

STANISŁAW MAJDAŃSKI

NOTA O POTRZEBIE UNIWERSYTECKIEGO
NAUKOZNAWSTWA I NIE TYLKO
(z refleksji metanaukoznawczych)*

*Pamięci Księdza Profesora
Stanisława Kamińskiego (1919-1986)*

O współczesnej cywilizacji mówi się, niemal sloganowo, jako naukowej, naukowo-technicznej, ostatnio zaś informacyjnej. Spotykamy się na co dzień z jej przejawami, nie wyłączając rozmaitych minusów, które przytłumiają to, co wartościowo dodatnie. Tym bardziej więc potrzebna jest refleksja nad nauką oraz nad techniką, pogłębiona teoretycznie, wszechstronna i ukierunkowana praktycznie. Teoria i praktyka są względem siebie jak nigdy sprzężone, a pozycja tej ostatniej staje się przemożna w naszej cywilizacji i kulturze.

W zależności od transcendentalnych, absolutnych wartości, jakimi są *verum, bonum, pulchrum, sacrum*, powiada się o czterech podstawowych typach kultury (w węższym tego słowa znaczeniu): o nauce, o moralności, o sztuce i o religii. Jakże skomplikowane i wielowarstwowe są relacje między nimi. Podział ten jako typologia nie jest ani adekwatny, ani rozłączny. Każdy z tych działów podstawowych możemy uczynić centralnym, a pozostałe są wówczas przyporządkowane, skupione wokół wyróżnionego.

Naukocentryczne ujęcie jest związane klasycznie z naczelną wartością prawdy jako układem odniesienia. I jest tak mimo wszelkich krytyk i oddaleń od niej we współczesnej kulturze, poddanej naciskowi postmodernizmu, jak przedtem pozytywizmu, scjentyzmu, naturalizmu. Pozostałe dziedziny kultury są w tym podejściu odniesione do tak czy inaczej pojętej nauki, przechodzą przez odpowiednio zdyscyplinowany filtr kognitywny. Zauważmy przy tym, że gdy mowa o sztuce, o moralności, o religii, to

* Tekst powstał na podstawie dwu wystąpień autora: na posiedzeniu Wydziału Filozoficznego TN KUL, *Naukoznawstwo: propozycja kierunku w strukturze uniwersyteckich studiów* dnia 9 maja 2007 r. i analogicznego na zaproszenie Rady Wydziału Filozofii KUL w sprawie studiów naukoznawczych (lub o innej nazwie) jako odrębnego kierunku lub innych form takich studiów.

mówimy to w obrębie nauki czy nauk o sztuce, o moralności, o religii. Jest to zrozumiałe w takiej „scjencjocentrycznej”, w szerokim znaczeniu, wizji, orientacji czy perspektywie – nie mówiąc o naukach o nauce, o czym tu będzie mowa.

Można też rozpatrywać wsobnie różne typy kultury, w całym ich bogactwie wewnętrznym, a potem odnosić to, na miarę relacji zewnętrznych, do innych typów kultury. Mając na pierwszym planie naukę, a właściwie nauki (ów „pluralis” daje możliwość nieco „łżejszego” manewru w wyróżnianiu i jednoczeniu nauk), staramy się wyodrębnić różne typy nauk o nauce, te faktycznie uprawiane – porządek badań, jak i te wykładane – porządek dydaktyczny, spleciony z tamtym zwłaszcza na poziomie wyższym, jak i te będące w załączku, a nawet tylko projektowane, przewidywane.

Można też pytać, jaki jest punkt widzenia dotyczący nauki ze strony pozostałych działów kultury: możemy widzieć naukę czy nauki w perspektywie religii, moralności lub sztuki. Zresztą nauki to w pewnym sensie także „sztuki”, tak jak nazywano je w średniowieczu – *artes* (dziś przewrotną pochodną postrzegania nauki „poprzez sztukę” widać w postmodernizmie).

Jednakże – i o to tu bliżej chodzi – możemy też postępować samozwrotnie: rozpatrując naukę, nauki w ramach metanaukowej autorefleksji. W szczególności rzutujemy wtedy siatkę typologiczną nauk, znaną z ogólnej metodologii nauk – nauk pojętych szeroko, z teologią, filozofią, humanistyką, także z różnymi dyscyplinami praktycznymi – by otrzymać w ten sposób całą panoramę odpowiednio uporządkowanych, zróżnicowanych i zarazem scalonych nauk o nauce, to jest metanauk. Jest to metoda ks. prof. Stanisława Kamińskiego, którą stosował chętnie w podejściu do rozmaitych zagadnień, dotyczących na przykład języka, religii itd., stąd formalne nauki o języku, przyrodnicze nauki o języku, humanistyczne i tak dalej (inne znane ogólne podejście ks. Stanisława Kamińskiego do różnych problemów, to „trójschemat”: geneza – struktura – funkcje; nie wchodzimy tu w genezę i ciekawe konteksty tego trójpodjęcia). Oczywiście ta sama metoda stosuje się do każdej dziedziny kultury.

Wolno więc te czy inne nauki, w danym razie o nauce, rozdzielać, organizować w całość o rozmaitym stopniu spójności, traktowanej typologicznie, a więc gradualistycznie, analogicznie. W przypadku granicznym daje się tu zastosować starą, stricte klasyfikatoryczną metodę wyodrębniania dyscyplin o tym samym „przedmiocie materialnym” poprzez „przedmiot formalny”, który jest niczym innym jak specyfikacją ich przedmiotu materialnego, tego, którego poznanie naukowe w danej nauce tylko z grubsza dotyczy. „Pozna-

wać”, przypominamy, jest czasownikiem przechodnim, biernikowym, „akuzatywnym”, z dopełnieniem przedmiotowym, stąd też kategoria „przedmiotu” i jego kariera.

Różnicowanie nauk tradycyjne, klasyczne, z odwołaniem się do pojęcia klasy-zbioru, sprzężonego z operacją abstrakcji, jak również odwrotnie: odnośna prosta unifikacja nauk jest sprzężona z definicją klasyczną. Jest to kategoryzacja nauk z dokładnością do pojęcia odcechowo wyabstrahowanej klasy dystrybucyjnej (zbioru, mnogości). I jest to związane genetycznie z myśleniem rodzajowo-gatunkowym (w ramach *quinquae voces*, „predykabiliów”). Tego właśnie pochodną jest definicyjna metoda wyodrębniania nauk z zastosowaniem „definicji klasycznej”, która jest jej „przedmiotową” trawestacją. Definicja ta jest też dlatego klasyczna, gdyż znana od czasów starożytnych, czyli klasycznych. Nadto jest klasyczna w sensie: standardowa, najpospolitsza i zarazem najprostsza.

Podkreśliśmy, co już zauważyliśmy, że prawzór tej definicji jest biogeniczny, biostrukturalny i bioaplikacyjny: odwołuje się do pojęcia rodzaju, gatunku i różnicy gatunkowej jako istotnie charakteryzujących, w danym razie nauki, wydzielających je spośród innych, z najbliższego sąsiedztwa. Definicja klasyczna dopiero potem, poprzez pośrednictwo myślenia z odniesieniem do „klasy”, a zatem spacyjogenicznego, spacyjostrukturalnego i spacyjaplikacyjnego, stała się „klasyczna” w myśleniu ekstensjonalnym, uzakresowionym, tak jak to jest najściślej w logice zbiorów, w teorii mnogości. Skądinąd od dawna zauważono, że każde poznanie jest właściwie swego rodzaju, w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu, definiowaniem – determinowaniem.

Przez długie wieki, w ramach silnego interdyscyplinarnego dystynkcjonizmu czy demarkacjonizmu, jak również pewnego w tym „definicjonizmu”, starano się specyfikować (od *species*) nauki, co wiązało się właśnie z definiowaniem klasycznym i klasyfikowaniem (to jest hierarchią podziałów logicznych, z ich rozłącznością i wykluczaniem się podzakresów). Znacznie później, najpierw w humanistyce i naukach społecznych (Max Weber), a potem szerzej, zwrócono uwagę na pewną niebinarność i „rozmytość” i zaczęto preferować podejście typologizacyjne. Nie wchodzimy w szczegóły, ale ogólnie warto to – za ks. Stanisławem Kamińskim, który początkowo też był „klasyfikacjonistą” – podkreślić, gdy mowa o naukach w kontekście naukoznawstwa.

W dzisiejszej panoramie nauk, dokonując ich porównawczych charakterystyk – różnicowania i jednoczenia, nie domagamy się aż czy tylko ich

stricte klasyfikacji i klasycznej definicji. Mogą wystarczyć na przykład odnośne determinacje poprzez zestaw typowej, charakterystycznej problematyki. Nauki o nauce stanowiłyby w związku z tym luźniejszy zestaw nauk. Niektórzy mówią tu o czymś w rodzaju federacyjnej dystrybucji nauk, bardziej „demokratycznej”, mniej uhierarchizowanej, mniej „ściślej”, bardziej elastycznej – aż po dość swobodne relacje międzynaukowe, zrozumiałe w ramach zarysowującej się współcześnie metodologii, nie tyle ogólnej, co interdyscyplinarnej i dynamicznej, ceniącej międzynaukowe „transfery”, które warunkują kognitywny postęp.

Z drugiej strony nie idzie tu o całkiem luźny, dowolny zestaw nauk. Chodziłoby zatem raczej o zespół – czy wspomniane, nieco ściślejsze: zespolenie – nauk o nauce. Sponuje to trochę mocniejszy porządek, a nie tylko zwykły zbiór-zestaw, acz dany relacją porządkującą słabszą i bardziej złożoną niż ta, jak ją określa się zazwyczaj w logice. Takie nauki o nauce obejmujemy zazwyczaj właśnie nazwą z sufiksem „-znawstwo”, w specyficznym tego słowa znaczeniu (choć nie zawsze w realnie używanym nazewnictwie nauk o taki właśnie sens chodzi; kontrprzykład: językoznawstwo, czyli lingwistyka).

Tak więc powiadamy – w pewnym tego słowa znaczeniu, o które w tej analizie-konstrukcji pojęciowej nam chodzi – o naukach o nauce jako o naukoznawstwie. I jest to chyba dość dobra konwencja, choć niektórzy, ze względu na tłumaczenia, używają też terminu „scjencjologia” (Tadeusz Kotarbiński), mimo że sugeruje to (jakby powiedział ks. Stanisław Kamiński) mocniejszą międzynaukową jedność; można też mówić: „nauki o nauce” czy nawet „metanauki” (w znaczeniu węższym niż Kazimierza Ajdukiewicza „metanauka”, raczej bliżej jego metodologii, logice czy epistemologii pragmatycznej), także „nauki scjencjologiczne”.

Dopowiedzmy: ów „pluralis” miałby więc wskazywać na luźniejsze międzynaukowe związki (ks. Stanisław Kamiński). W tym sensie powiada się: „nauki filozoficzne”, „nauki humanistyczne”, „nauki przyrodnicze”, „nauki medyczne” „nauki matematyczne”, nawet „nauki logiczne” (choć to mniej przyjęte), nie mówiąc o naukach kognitywnych (w języku angielskim liczba pojedyncza!), gdzie właśnie brak owej klasycznej jedności związanej z definicją klasyczną. Pluralis w tym względzie to bardzo dogodny zwyczaj językowy, mniej zobowiązujący poznawczo, sugerujący luźniejszą strukturę, także gdy chodzi o przedmiot poznania naukowego, który w epistemologii i metodologii klasycznej, związanej przecież z realizmem i naczelną kategorią prawdy, przesądza o poznawczej jedności nauk. Daje to poniekąd pewną

rozwojową swobodę w obrębie zbioru nauk, w jakimś przeciwieństwie do myślenia-poznania klasyfikacyjnego z odniesieniem do pojęcia klasy-zbioru.

Podkreślamy w tej naszej analizie-konstrukcji metanaukoznawczej to, że ów sufiks „-znawstwo” znaczy tu także tyle, co podejście praktyczne do dyscyplin naukowych i najlepiej ujęcie ich samych aplikacyjne czy usługowe, w takim czy innym znaczeniu, praktyczne, to jest wyrażające poznanie w celu pokierowania działaniem, postępowaniem lub wytwarzaniem. Jest to zarazem podejście pragmatyczno-empiryczne. Tę właśnie konwencję w użyciu sufiksu „-znawstwo” podkreślał ks. Stanisław Kamiński, w kontraście do nazywania nauk z odgreckim sufiksem „-logia” (odpowiednim do tego, co jest *episteme*, a nie *doxa*).

Tak pojęte nauki o nauce, metanauki, a najlepiej chyba naukoznawstwo domagają się współcześnie należnego potraktowania uniwersyteckiego. Powinny się więc doczekać odpowiedniego kierunku studiów, oczywiście także badań, jak również doradczych usług w tym względzie (*consulting* – nieformalnie pełni tę funkcję u nas katedra metodologii nauk). Wszystko to, w takim czy innym stopniu (z nadużyciami, gdy chodzi o „epokę minioną”), ma już w Polsce odpowiednią tradycję. Naukoznawstwo stanowi bowiem jedną z polskich naukowych tradycji¹. Istnieje naturalny obowiązek moralny, by tego rodzaju osiągnięcia kontynuować, nadając temu potrzebne formy instytucjonalno-organizacyjne. Czas po temu najwyższy, w naszej epoce zwanej przecież naukowo-techniczną i informacyjną, że pozostawimy na boku niektóre inne jej charakterystyki.

¹ Typową problematykę nauk o nauce omawiał w swoim czasie Tadeusz Kotarbiński w artykule *Przegląd problemów nauk o nauce*, w: *Problemy epistemologii pragmatycznej. Materiały z posiedzeń Konwersatorium Naukoznawczego Polskiej Akademii Nauk*, Wrocław-Warszawa 1972, s. 33-56. Tom opublikowany przez Zakład Nauki i Techniki PAN w „Ossolineum”. W sprawie historii polskich zainteresowań naukoznawczych („polskiego naukoznawstwa”) zob. Z. K o w a l e w s k i, *Wstęp*, tamże, s. 3-16. Artykuł Kotarbińskiego jest przedrukiem z „Zagadnień Naukoznawstwa” 1 (1965), z. 2/3, jedyne do dziś periodyku z tytułu poświęconego naukoznawstwu. Publikacja *Problemy epistemologii pragmatycznej* zawiera też tekst ks. Kamińskiego *O podstawach unifikacji nauk* (s. 107-119). Kowalewski w swoim artykule wymienia w szczególności osoby zajmujące się najwcześniej problematyką naukoznawczą i podstawowe teksty ich autorstwa (Florian Znaniecki, Maria i Stanisław Ossowsky), odnośne organizacyjne ramy (w tym koła i konwersatoria) i czasopisma. Wyróżnia trzy ośrodki myśli naukoznawczej w okresie międzywojennym i po wojnie. Informacje z artykułu Kowalewskiego i innych należy dziś uzupełnić, odsyłamy w tym względzie do stosownych czasopism, dawniejszych i wychodzących do dziś, a mianowicie – oprócz „Zagadnień Naukoznawstwa” – „Nauka Polska”, „Życie Nauki”, „Prakseologia”, „Nauka” (te ostatnie aktualnie wychodzące) i inne.

Nie ma dotąd naukoznawstwo odpowiedniego wykładnika dydaktyczno-badawczego na poziomie wyższym, tak by kształcić kadry specjalistów, których można by potem zatrudniać na różnych stanowiskach związanych z nauką i nauczaniem, a nie korzystać z osób przyuczonych czy jedynie dyspozycyjnych, konformistów wobec takich czy innych władz. Tak było w okresie polityki zideologizowanej przez marksizm i jego „praksizm”. Nie można jednak uprzedzać się w związku z tym do naukoznawstwa, nie mogąc „odkleić” „naukoznawczej sprawy” od nadużyć. Nota bene, dziś mamy wpływ innego praksizmu, jakim jest amerykański pragmatyzm i związany z tym naukowy „dileryzm”, aż po „plagiatywizm” – nie wchodzimy tu w interesujące skądinąd szczegóły.

Trzeba podkreślić, że między nauką a potrzebami współczesnego państwa istnieje sprzężenie, powiedzmy, zwrotne. Cele państwa są realizowane za pomocą środków, jakich dostarcza nauka – nauki społeczno-humanistyczne i przyrodniczo-techniczne. I oczywiście należy tu naukoznawstwo. A z drugiej strony to państwo daje środki jako mecenas, sponsor nauk. Te usługi winny dawać korzyść wzajemną – ku dobru człowieka, narodu, całej ludzkości, przynajmniej tak być powinno. Służebna wobec człowieka jest rola i państwa, i nauk (w przeciwieństwie do pospolitego dziś hasła: „nauka i nauczanie to towar jak każdy inny”, w ramach „zarządzania i marketingu wiedzą”).

Jakże ważne są polskie źródła naukoznawstwa. Trzymamy się ciągle umownie tego terminu, choć sprawy ostatecznie nie przesądzamy. Jak wiemy, zainteresowania naukoznawcze kultywowały szczególnie trzy ośrodki w okresie międzywojennym: warszawski, krakowski i poznański. Znowu nie wchodzimy tu w szczegóły. Wspomnijmy dorobek naukoznawczy środowiska (około)filozoficznego KUL, podbudowany metanauką refleksją lubelskiej szkoły filozofii klasycznej, z jej metafizyką i filozofią nauki (ks. Stanisław Kamiński). Naukoznawstwo wyrasta w określonej mierze na polskim gruncie w kontekście teorii (sprawnego) działania, to jest z prakseologii (Tadeusz Kotarbiński). Jej „szczególnym przypadkiem” jest bowiem metodologia ogólna nauk, i tu jest także odpowiednia polska tradycja; dalej idą metodologie poszczególnych nauk, uprawiane z natury rzeczy „przy” odpowiednich dyscyplinach przedmiotowych (traktowane jako „należące” do nich – R. Wójcik).

Metodologia ogólna nauk wraz z logiką formalną i semiotyką konstituuje, jak wiadomo, tak zwaną logikę ogólną, doniosłą podręcznikowo, dydaktycznie (i nie tylko). Szczególnie interesująca jest jej wersja prag-

matyczna, z dominantą metodologii i epistemologii pragmatycznej (Kazimierz Ajdukiewicz, także Tadeusz Kotarbiński, ze swym podejściem prakseologicznym). W średniowieczu dołączano w podręcznikach czwarty traktat: „de proprietatibus terminorum”, semiotyczny (choć ta problematyka była już w części pierwszej i drugiej logiki), w czasach nowożytnych ustalił się jako czwarty rozdział „de methodo”.

Tak właśnie pojęta metodologia, uwarunkowana odpowiednią epistemologią jest bardzo przydatna w zjednoczeniu nauk składających się na dyscypliny scjencjologiczne. Od pewnego czasu zamiast studium tak pojętego naukowo nurtował metodologów na Wydziale Filozofii KUL, tym bardziej że za naukoznawcę uznawano ks. Stanisław Kamińskiego (który mimo wszechstronności swych zainteresowań najchętniej uważał siebie za metodologa).

Rozważania nasze zmierzają do usytuowania naukoznawstwa na Wydziale Filozofii, najbliższej metodologii i epistemologii. Oczywiście, można by je zorganizować na każdym wydziale lub instytucie, także na studium pozawydziałowym – zwłaszcza dziś, gdy obserwujemy dużą swobodę interdyscyplinarną w badaniach i zakresie organizacji studiów, nawet pewien graniczący z nieporządkiem „Mischung”. Przy tym istnieje marketingowy wysiłek w obrębie nauczania czy nauk (choć nie zawsze *in plus*). Jednakże uważamy, że takie właśnie ustawienie – jak się rzekło, przy metodologii na Wydziale Filozoficznym – jest względnie najlepsze. Filozofia zaś jest merytorycznym zwornikiem (jeden z ulubionych terminów ks. Stanisława Kamińskiego) nauk, także nauk o naukach stanowiących naukoznawstwo.

Jest tak dlatego, że wydział nauk filozoficznych rozwija stosowną problematykę filozoficzną, odnosząc się do nauk, będąc także wydziałem nauk około- czy przyfilozoficznych. Jako całość wydział stanowi odpowiedni fundament i kontekst dla naukoznawstwa. Jak również jest to „Allgemeine Interfakultät” dla „universum nauk” w uniwersytecie. Metodologia zaś (z semiotyką) ma funkcje tegoż typu: ogólnouniwersyteckie, od strony formalnej, w szerokim tego słowa znaczeniu, pełniąc funkcję – jak mówił ks. Kamiński – „usługową”. To zaś jest inną nazwą „ancyllalności”, pewnej pomocniczości, praktyczności (tego ostatniego przymiotnika, w innym tego słowa znaczeniu, użył dla swej logiki podręcznikowej Zygmunt Ziemiński). Usługowe jest z natury rzeczy naukoznawstwo, przy całym swym – koniecznym – ufundowaniu filozoficznym.

Taka nowa dziedzina nauczania i badań, obok niedawno utworzonego kulturoznawstwa (ks. Kamiński wolałby tu być może nie tyle dyscyplinę kompleksową, „wielonaukę”, praktyczną, preferowaną przez „-znawstwo”,

ile „kulturologię”), byłyby bardzo przydatna Wydziałowi. Był dotąd w zasadzie, w dzisiejszej nomenklaturze, dydaktycznie jednokierunkowy: jeden kierunek – filozofia. Wydział staje się przez wielokierunkowość bardziej rozwojowy dydaktycznie, edukacyjnie, pełnoprawny jako wydział. I choć zapewne naukoznawstwo mogłoby powstać i przy naukach społecznych, humanistyce lub przyrodoznawstwie, jednak na Filozofii, także z przyczyn zasadniczych, jest jego *locum naturale*. Także z powodu istnienia u nas „filozoficznej szkoły lubelskiej”, „lubelskiej szkoły filozofii klasyczej”, z jej rzadką w Polsce tradycją metafizyczną, jak również antropologiczno-etyczną, historyczno-filozoficzną i właśnie metodologiczno-filozoficzną, gdzie metodologia koegzystuje z teorią poznania, co uwidoczniło na Wydziale Filozoficznym KUL w nazwie: Zakład Logiki i Teorii Poznania.

Pozwala to właśnie na Filozofii odpowiednio teoretycznie naukoznawstwo ufundować, osadzić (jeden z ulubionych terminów ks. Kamińskiego), nie ograniczając go do doraźnych potrzeb praktycznych. Dodajmy, można by wykorzystać przy jego uruchomieniu nasz Instytut Filozofii Przyrody i Przyrodoznawstwa. Jest on w Polsce pewną rzadkością, a nie ma dotąd w kraju tego dydaktycznego kierunku. Obecny potencjał naukowo-badawczy i naukowo-dydaktyczny Instytutu Filozofii Przyrody i Przyrodoznawstwa mógłby być ogromnie pomocny w tworzeniu naukoznawstwa i jego na odpowiednim poziomie funkcjonowaniu.

Przedkładamy tu ideę utworzenia – docelowo – kierunku: uniwersyteckich studiów naukoznawczych. W formie wyjściowej może być nawet jakieś w tym względzie „minimum”. Mogą być studia licencjackie albo podyplomowe, a na poziomie najwyższym – doktoranckie. Nauczanie naukoznawstwa w szkołach wyższych winno być, oczywiście, podbudowane badaniami w tym zakresie, jak również służyć praktycznie, na przykład w ramach naukoznawczego doradztwa (pomoc rozmaitym władzom, a jednocześnie oczekiwania względem nich, gdy chodzi o stan nauczania i nauki). Dodajmy, że ujawnia się tu i ówdzie taka czy inna patologia nauki i nauczania, w tym rozpleniony już „plagatywizm”, trudno eliminowalny, zwłaszcza gdy występuje pod maską modnego dziś „amerykanizmu”. Wystarczy czasem tylko przeparafrazować zagraniczne wyniki i jest to „naukotwórczy rezultat”, zamiast zabiegać samodzielnie, twórczo o wyniki interesujące poznawczo i oryginalne (przy tym oby nie było tak, jak powiadał ponoć Władysław Tatarkiewicz, że to, co interesujące, nie jest oryginalne, a to, co oryginalne, nie jest interesujące).

Naukoznawstwo – jeśli pozostać nadal przy tym terminie – mogłoby więc przybrać w uniwersytecie różne formy organizacyjne. Na przykład mogą być

„studia naukoznawcze”, a od strony także metanaukowych badań – odnośny instytut może się nazywać „instytutem nauk o nauce”, jak są instytuty nauk o ziemi i tak dalej. Najłatwiej chyba utworzyć na bazie tego, co mamy (metodologia itd.), studium podyplomowe lub doktoranckie. Wszelako docelowo winno to być studium pomaturalne, w dzisiejszej nomenklaturze – „kierunek”. Z natury rzeczy i kompetencji w kreacji uniwersyteckiego naukoznawstwa jako osobnego kierunku byłby obecnie najbardziej pomocny Komitet Naukoznawstwa PAN. Trzeba starać się o wpisanie naukoznawstwa na listę ogólnopolską kierunków, przy poparciu tej inicjatywy przez inne uniwersytety. Dało się tego rodzaju inicjatywę urzeczywistnić w trudnych czasach, np. gdy chodzi o kierunek „nauki o rodzinie” – zapoczątkowany w Warszawie – obecny Instytut Studiów nad Rodziną w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jest to w pewnym sensie „rodzinoznawstwo”, ze studiami różnego typu, podbudowanymi teoretycznie (teologicznie i filozoficznie), ale z nastawieniem praktycznym (w KUL od pewnego czasu Instytut Nauk o Rodzinie). Są więc wzory inicjatyw tego typu i ich realizacji.

Gdy chodzi o naszą propozycję uniwersyteckiego naukoznawstwa, słyszy się o wątpliwościach co do naboru studentów na takie studium. Oczywiście, trzeba zadbać o poważną informację, odpowiednie „nagłośnienie”. Są to ważne kwestie, niejako właśnie praktycznie metanaukoznawcze. Wydaje się, że utworzenie kierunku naukoznawstwa to także kwestia prestiżu Uniwersytetu, a przede wszystkim szansa uzyskania profesji naukoznawcy (należy go dopiero wpisać na listę zawodów w Polsce), nie mówiąc o specjalności badawczej, co zresztą ma u nas długą tradycję (owe wspomniane wyżej ośrodki zainteresowań).

*

Gdy mowa o projektowanym w naszym środowisku metodologiczno-filozoficznym i szerzej naukoznawstwie, przypominają się inne pomysły edukacyjno-dydaktyczne i badawcze, które sobie uświadamiamy, a co do których istnieje w Polsce szczególne zainteresowanie i tradycja, choć nie mająca dotąd odpowiedniego – na wysokim szczeblu – organizacyjno-instytucjonalnego wykładnika. Wymieńmy więc przy okazji te tradycje czy inicjatywy, co do których istnieją co najmniej perspektywy zorganizowania uniwersyteckiej struktury dydaktycznej wzbogaconej odnośnymi badaniami².

² Co się tyczy inicjatyw pozadydaktycznych, trzeba podkreślić, że ks. Stanisław Kamiński był zawsze zainteresowany problematyką leksykologiczną i „zaraził” tym swoich uczniów i całe środowisko filozoficzne. Sam zainicjował słownik terminów metodologicznych (działała krótko

I tak przypomnijmy najpierw ideę podnoszoną w swoim czasie przez metodologów, z myślą o jej urzeczywistnieniu na Wydziale Filozoficznym, utworzenia studium religiologii, którą ks. Stanisław Kamiński odróżniał od religioznawstwa, lub odpowiednio usystematyzowanych i zintegrowanych nauk o religii, religiologicznych (co innego religioznawstwo, mające zresztą wtedy gdzie indziej laicko-marksistowskie piętno). Nie udało się niestety wówczas tego dokonać (doszły tylko pewne zajęcia z tego zakresu). Pomysł jest teraz w części realizowany w ramach utworzonego kulturoznawstwa. Nota bene, koncepcja nauk religiologicznych, łącznie z teologią religii (tak jak może być także teologia nauki), była zarysowana kiedyś przez S. Kamińskiego na posiedzeniach komisji do spraw katalogu systematycznego, utworzonej staraniem dyrektora biblioteki o. Romualda Gustawa (a powołanej formalnie przez Stanisława Papierkowskiego, prorektora KUL). Komisja działała właśnie pod kierunkiem ks. Stanisława Kamińskiego (do zespołu miał zaszczyt należeć też piszący te słowa).

Odnotujmy też zamysł szeroko pojętych studiów (i badań, choć z tym zawsze było gorzej w strukturze uniwersyteckiej, od początku ustawionej dydaktycznie) z zakresu nauk o moralności (nota bene, w początkowych latach działalności Uniwersytetu istniał Wydział Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych). Idea pochodzi z zajęć dydaktycznych o. prof. Feliksa Wojciecha Bednarskiego, kierującego Zakładem oraz Katedrą Etyki w latach pięćdziesiątych, przed jego wyjazdem do Angelicum w Rzymie. Na swych wykładach przedstawiał on rozwinięty „wieniec nauk o moralności”, podbudowany filozofią moralności i zwieńczony teologią moralności. Pokazywał także jak etykę filozoficzną, jak powiedział: filozofię moralną, można ujmować różnie, stawiając w jej centrum takie czy inne kluczowe kategorie.

Trzeba powiedzieć, że były to niezwykle ciekawie zarysowane myśli, cele, ale nie podjęto ich realizacji (choć istniało na Filozofii w latach dwięćdziesiątych podyplomowe studium filozoficzno-etyczne). Istnieje oczywiście potrzeba po temu. Jest też odpowiednio rozwinięta w tym względzie polska tradycja metaetyczna, od teorii moralności poczynając, po moralistykę, także różne nauki moralne szczegółowe. Albowiem Polacy, men-

powołana przezeń pracownia), niestety pomysł nie został zrealizowany. W tymże kręgu metodologiczno-filozoficznym powstał, już po śmierci ks. Stanisława Kamińskiego, *Leksykon Filozofii Klasycznej*. Ks. Stanisław Kamiński był bardzo czynny w wydawanej w KUL *Encyklopedii Katolickiej* – był pierwszorzędny w tym względzie fachowcem, „encyklopedystą”. Z inicjatywy zaś o. Mieczysława A. Krąpca finalizuje się wydawana przez metafizyków KUL *Powszechna Encyklopedia Filozofii*.

talnie, i nie tylko, idą raczej drogą Rzymian (na sposób trochę sarmacki), mniej Greków. Nie należą do narodu metafizyków (tym bardziej trzeba doceniać tych, którzy się tą problematyką zajmują – o. prof. Mieczysław A. Krąpiec i jego szkoła). Jak powiadał (wykładający w swoim czasie w KUL) Wiktor Wąsik, Polacy trzymają się ziemi, a nie obłoków i w tym – szlachetnym – sensie byli i są jego zdaniem pozytywistami, a pozytywizm polski – niemal cytuję – dzieli się na narodowy, polski i narodowo-polski. Polacy jego zdaniem nie lubią pojęć pułapowych, czyli metafizycznych, transcendentnych (Piotr Semenenko nazywał je swego czasu „przewysznikami”).

Słowem, powiedzielibyśmy, w Polsce centralną problematyką filozoficzną jest (meta)etyczna, w każdym razie obszar filozofii praktycznej, tak jak w tradycji typowo rzymskiej. Etyka jest tu naczelną dyscypliną filozoficzną. Z tym zresztą spontanicznym i poniekąd wychowanym przekonaniem przyszedł na studia piszący te słowa. Polska specyfika, dopowiedzmy, to – mówiąc trójschematem Arystotelesa – etyka, ekonomika i polityka, z dominantą etyki. Rzecz by można, nieprzypadkowo mieliśmy w Polsce takich etyków, jak o. Jacek Woroniecki, w swoim czasie profesor i rektor KUL, a następnie ks. prof. Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Pod jego wpływem powstaje myśl (meta)etyczna rozwijana w KUL (ks. prof. Tadeusz Styczeń i inni). Pamiętamy Karola Wojtyłę z okresu profesury w naszym Uniwersytecie Katolickim pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego, który teraz nosi Jego imię – Jana Pawła II.

Oczywiście wielu innych zajmowało się problematyką moralności, u nas także o. Feliks Bednarski, poprzednik K. Wojtyły w Zakładzie i Katedrze Etyki KUL (później na Angelicum w Rzymie), i prof. Jerzy Kalinowski, etyk, ale i metafizyk, logik, metafizyk (twórca „konwersatorium metafizycznego”), w latach pięćdziesiątych XX wieku – za rektoratu ks. Józefa Iwanickiego, filozofa, logika i metodologa nauk – dziekan Wydziału Filozofii KUL (potem w CNRS w Paryżu), kierownik sekcji praktycznej tegoż Wydziału i kierownik Katedry Filozofii Prawa (z wykształcenia pierwotnego był prawnikiem). Jest więc do czego nawiązywać, a myślenie-poznanie z odniesieniem do osiągnięć, idei i noszących je osób jest pierwszorzędnym obowiązkiem wchodzących w to środowisko pokoleń, bardziej niż uzupełnianie luk w takim czy innym zakresie.

Na tym tle kilka innych dopowiedzeń, nawiązań do bliższej nam i dalszej, polskiej i europejskiej tradycji. Przede wszystkim należy tu wspomniana już prakseologia. Jest odnośne czasopismo i grupa osób zajmujących się tą problematyką, a brak dotąd odpowiedniego ośrodka naukowo-dydaktycznego, gdy

chodzi o kierunek studiów, choćby i badania. O tym tu bowiem przede wszystkim mówimy, mając świadomość, że dydaktyka winna być na poziomie wyższym podbudowana – najlepiej oryginalnie – badaniami, i to nie tylko w rytmie: L – M – D – H (licencjat – magisterium – doktorat – habilitacja). Szkoda naszego polskiego dorobku, gdyby do niego nie nawiązywać.

Nie wyodrębniamy tu problematyki i stosownych struktur organizacyjnych wyższego szczebla w zakresie kształcenia i badań na poziomie wyższym – najlepiej uniwersyteckim – w dziedzinie metodologii, zwłaszcza metodologii nauk (powiązanej odpowiednio z jej założeniami epistemologicznymi i innymi). Można ją wiązać z prakseologią, ale i – to jest stara i respektowana w Polsce i w naszym Uniwersytecie tradycja lokacji metodologii – w ramach logiki szeroko pojętej lub „przy logice” (pojętej wtedy wężej, w zasadzie – logice formalnej), w obrębie logiki ogólnej, gdzie obok logiki formalnej jest ściśle związana z metodologią semiotyka.

Logika to polska „specjalność”, w której Polacy osiągnęli poziom europejski, światowy (dziwnym trafem zaczęło się wszystko na dobre wraz z odzyskaniem przez nasz kraj niepodległości). Chcemy w związku z tym powiedzieć: tak bardzo przydałby się tu odpowiedni instytut naukowy czy dydaktyczny, przedłużający, rozwijający tę tradycję. Powinien to być instytut lub inna jakaś struktura w stopniu powyżej katedry, który obejmowałby także zastosowania logiki, w tym sensie zajmowałby się on – jak powiedziałby ks. Stanisław Kamiński – logiką tak czy inaczej usługową. Tę nakazuje zresztą idąca od czasów Stagiryty tradycja, zgodna także z polskim praktycyzmem, w szlachetnym tego słowa znaczeniu. Byłby to, oczywiście, jakiś wykładnik organizacyjno-instytucjonalny, w zakresie kształcenia lub badań, sięgający polskiej szkoły lwowsko-warszawskiej, jak również starej scholastycznej tradycji.

Apelując niniejszym o uniwersyteckie naukoznawstwo w ogóle, a konkretnie w obrębie naszego Uniwersytetu na jego Wydziale Filozoficznym, stąd także w tytule słowo „nota”, wspomnijmy w telegraficznym skrócie godne nawiązania inne nasze tradycje, choćby dostrzeżone załączkowo, w zakresie planów zgłaszanych, a dotąd nie zrealizowanych lub ledwie dotkniętych, świadczących o metodologicznej i naukoznawczej świadomości w naszym Uniwersytecie, w naszym środowisku metodologiczno-filozoficznym.

Pierwsza z tych tradycji jest pokrewna tej etycznej. Chodzi mianowicie o pewien nurt antropologicznych zainteresowań, który zarysował się w okresie rektoratu ks. Wincentego Granata, widoczny także na terenie filozoficznym (o. Mieczysław A. Krąpiec). Zaistniała w tym względzie sugestia

ks. rektora zmierzająca do czegoś w rodzaju instytutu nauk antropologicznych, nauk o człowieku (był swego czasu nawet pomysł poszerzenia nazwy Wydziału Filozoficznego, lub jego sekcji teoretycznej, poprzez dodanie „i Podstaw Nauk o Człowieku”). Nie doszło, niestety, do podjęcia tego zamierzenia i jego realizacji, w trudnych wtedy warunkach, na odpowiednio „wysokim” i rozbudowanym organizacyjnie poziomie.

Domykając powyższe zestawienie tradycji i idei, wysoce niepełne, niepodobna tu nie podkreślić faktu doniosłego także naukoznawczo: powstania po wojnie, rozwijającej się do dziś „lubelskiej szkoły filozofii klasycznej”, której znaczenie wyszło daleko poza Filozofię KUL. Według prof. Antoniego B. Stępnia nazwy „szkoła lubelska” jako pierwszy użył chyba ks. prof. Kazimierz Kłóska lub Jerzy Kalinowski, a „filozofia klasyczna” pochodzi od ks. Stanisława Kamińskiego. Obaj przyczynili się do zaistnienia „szkoły”; zwłaszcza w jej warstwie metodologiczno-filozoficznej; współtworzył ją Stefan Świeżawski od strony historycznofilozoficznej, a merytorycznie Mieczysław A. Krąpiec jako metafizyk i Karol Wojtyła jako etyk, jeśli pominąć tu innych³. Mowa tu o „szkole lubelskiej” w węższym tego słowa a znaczeniu, tak jak to się zwykle rozumie dzisiaj, można to jednak pojmować nieco szerzej.

*

Czas finalizować te refleksje (meta)naukoznawcze, na temat naukoznawstwa i jego misji, stanowiące – jak się rzekło – pewien apel o utworzenie naukoznawczego studium, w takim czy innym zakresie i formie instytucjonalno-organizacyjnej. Kwestia epistemologiczno-metodologicznego statusu naukoznawstwa (jeśli pozostać przy tym terminie), jak również odnośnych studiów jest do dalszej, bardziej szczegółowej dyskusji⁴. Winno jej towarzyszyć współczesne otwarcie na rozmaite transfery w obrębie ela-

³ Tytułem dopełnienia wymieńmy jeszcze pewną szczególną ideę, sformułowaną niegdyś w środowisku metodologiczno-filozoficznym KUL, z racji kontaktów z Uniwersytetem Katolickim w Leuven. Był to pomysł utworzenia niderlandystyki, przy germanistyce lub anglistyce (wysunięty w swoim czasie półoficjalnie przez piszącego te słowa podczas pobytu w KUL prof. J. M. De Smeta z Leuven). Powstał potem Ośrodek Kultury Niderlandzkiej – za sprawą głównie prof. Michała Kaczmarkowskiego. O ile wiadomo, aktualnie – staraniem głównie prof. Andrzeja Budzisa – finalizują się prace przygotowujące otwarcie niderlandystyki przy anglistyce.

⁴ Chodzi o ogólną metodologię nauk – dla naszych celów z podkreśleniem jej inter- czy transdyscyplinarności, a więc dynamiczną. Różne nauki mogą stać u podstaw jednoczenia dyscyplin w zależności od potrzeb i stawianych celów. Ks. Stanisław Kamiński podkreślał tu rolę nauk ogólnych (i w pewnym sensie formalnych), jak logika ogólna z jej trzema działami (logika formalna, semiotyka, ogólna metodologia nauk), ogólna teoria systemów, informatyka z cybernetyką i prakseologią. Na czele nauk pozaformalnych stoją, oczywiście, teologia i filozofia.

stycznie usystematyzowanych dyscyplin, a jednocześnie respekt dla ich autonomii, podkreślanej przez klasyczną tradycję epistemologiczno-metodologiczną. Tych zagadnień zaledwie dotknęliśmy, w nawiązaniu do epistemologiczno-metodologicznej i poniekąd naukoznawczej myśli ks. Stanisława Kamińskiego, pozostawionej w jego tekstach, a jeszcze bardziej w pamięci tych, którzy uczęszczali na jego uniwersyteckie zajęcia na wyższych latach studiów i potem, już jako pracujący w jego katedrze.

Zamknijmy ten szkic pewnym *post dictum*, mianowicie nawiązaniem do wymogu akcentowanego przez Jerzego Kalinowskiego, że nauki i ich nauczanie, to samo dotyczy oczywiście filozofii, zasługują na miano stricte naukowych dopiero wtedy, gdy towarzyszą im odpowiednie metarefleksje: antycypujące, towarzyszące *ex post*. Ks. Stanisław Kamiński powiedział poniekąd zbieżnie: „wzniesić się na poziom metajęzyka”. Odnosi się to w sposób oczywisty do naszego naukoznawstwa, którego dotyczą powyższe uwagi metanaukoznawcze.